

OPERA RARA KRAKÓW 2023

edycja jesienna z okazji Word Opera Day

środa 25.10

19:00 ICE Kraków

CLAUDIO MONTEVERDI:

L'ORFEO

libretto: libretto Alessandro Striggio

premiera 24 lutego 1607, Palazzo Ducale, Mantua

PROLOG

Muzyka

Z lubego Parnasu przychodzę do was
Wielcy herosi królewskiego rodu,
Sławę waszych czynów opiewa Fama,
Lecz zbyt są wielkie, by wszystkie uczcić mogła.

To ja, Muzyka, miłymi dźwiękami
Ulgę przynoszę sercom wzburzonym;
Mogę też słusznym gniewem, albo i miłością,
Najbardziej oziębły umysł rozpłomienić.

Lubię przy wtórze mej złotej cytry
Śpiewać, pieszcząc śmiertelników uszy,
By przybliżyć ich dusze harmonii sfer
W niebiańskiej lirze dźwięczących.

Dlatego o Orfeuszu chcę wam opowiedzieć,
Którego pieśń zwierzęta oczarować potrafiła
I nawet piekło samo mu się nie oparło,
Czym zyskał sobie Pindara i Helikonu chwałę.

Teraz, gdy pieśni przeplatać będę wesołe i smętne,
Niech się nawet ptaszę w krzewie nie poruszy,
Niech zamilknie plusk fali,
A wiatr niechaj w ruchu zastygnie.

AKT I

Pasterz

W tym radosnym i szczęsnym dniu,
Który przyniósł kres miłosnym zmartwieniom
Naszego półboga, śpiewajmy, o pasterze,
Głosami tak słodkimi,
By nasz koncert był godny samego Orfeusza.

Ulitowała się nareszcie,
Dotąd wzdarty pełna,
Dusza pięknej Eurydyki.
Dziś szczęście zajaśniało
Dla Orfeusza przy tej, do której,
Pośród lasów, tyle westchnień i łez zanosił.

Dlatego w tym radosnym i szczęsnym dniu,
Który przyniósł kres miłosnym zmartwieniom
Naszego półboga, śpiewajmy, o pasterze,
Głosami tak słodkimi,
By nasz koncert był godny samego Orfeusza.

Chór

Przyjdź, ach przyjdź, Hymenie,
Niech płomień twej pochodni
Będzie słońcem, co wszędzie
Nad spokojnymi dniami tych małżonków
I rozproszy na zawsze
Chmurne cienie trosk i bólu.

Nimfa

Muzy, chlubo Parnasu, miłości niebios,
Wdzięczna pociecho strapionego serca:
Dźwięk waszych lir
Oddali każdy obłok czarny;
Gdy dziś Hymena o łaski
Dla naszego Orfeusza prosimy,
Niech struny wasze tak pięknie nastrojone
Współ z naszym śpiewem zabrzmiały zgodnie.

Chór

Porzućcie wzgórza,
Porzućcie strumienie,
Nimfy radosne i piękne,
I na te łąki,
Dawnym zwyczajem, tańczyć
Pobiecicie czym prędzej.

Tu słońce spogląda
Na wasze tańce,
Bardziej jeszcze od tych piękne,
Które wokół księżycy,
Pośród nocy ciemnej,
Gwiazdy urządzają na niebie.

Porzućcie wzgórza,
Porzućcie strumienie,
Nimfy radosne i piękne,
I na te łąki,
Dawnym zwyczajem, tańczyć
Pobiecicie czym prędzej.

Pięknymi kwiaty
Ozdóbcie jeszcze
Kochanków tych skronie;
Po tylu cierpieniach
Niech swym pragnieniom
W radości się oddadzą.

Pasterz

Lecz ty, miły śpiewaku, skoro twe skargi
Całą okolicę do płaczu skłoniły,
Czemu sławnej swej lirze nie karzesz się ozwać,
By rozweselić teraz doliny i wzgórza?
Niech świadkiem serca będzie
Wesoła pieśń, przez którą miłość przemawia.

Orfeusz

Różo niebios, życie świata,
Godny potomku władcy wszechświata,

O słońce, co krążysz nad wszystkim i wszystko
Widzisz ze swych torów gwiazdnych,
Powiedz, czyś widziało
Bardziej ode mnie szczęsnego kochanka?
Jakże szczęśliwym był dzień,
Kochana, kiedym cię ujrzał,
Szczęśliwszą jeszcze godzina,
Kiedym zaczął wzdychać do ciebie,
Bo swym westchnieniem mi odpowiedziałaś:
Najszczęśliwszą zaś chwila,
Gdy jasną swą dłoń
Na znak przysięgi wierności mi podałaś.
Gdybym miał tyle serc,
Ile jest gwiazd na niebie i liści,
W których zieleń maj te pagórki stroi,
Wszystkie byłyby przepiętione
Rozkoszą, którą się dziś raduję.

Eurydyka

Nie powiem Orfeuszu,
Jak wielkie przy twoim jest me szczęście,
Bo własne serce już do mnie nie należy,
Ale w towarzystwie Miłości u ciebie przebywa;
Spytaj więc serca, jeśli wiedzieć pragniesz,
Jak bardzo się cieszy i jak kocha bardzo.

Chór

Porzućcie wzgórze,
Porzućcie strumienie,
Nimfy radosne i piękne,
I na te łąki,
Dawnym zwyczajem, tańczyć
Pobiecicie czym prędzej.

Tu słońce spogląda
Na wasze tańce,
Bardziej jeszcze od tych piękne,
Które wokół księżycy,
Pośród nocy ciemnej,
Gwiazdy urządzają na niebie.

Chór

Przyjdź, ach przyjdź, Hymenie,
Niech płomień twej pochodni
Będzie słońcem, co wszędzie
Nad spokojnymi dniami tych małżonków
I rozproszy na zawsze
Chmurne cienie trosk i bólu.

Pasterz

Lecz jeśli radość naszą niebiosą nam dały,
Jak też i inne na tej ziemi dary,
To słuszną i godną jest rzeczą,
By podziękować mu za nie kadzidłem i ofiarą.
Niech do świątyni każdy podąży,
Modlić się do tego, co świat w prawicy dzierży
O szczęścia naszego pewność i trwałość.

Chór

Niechaj nikogo rozpacz nie popchnie w bólu
Objęcia, choć niekiedy rzuca się na nas
Z mocą, co życie zatruwa.

Po srogiej burzy świat trwożącej,
Zrodzonej z chmur ciężkich, ponurych,
Słońce jaśniejszym jeszcze załśni promieniem,
A po ostrych mrozach nagiej zimy
Łąki wiosna w kwiat przyodzieje.

Oto Orfeusz, którego ledwie przed chwilą
Żywiły westchnienia i łzy poity.
Dziś szczęście go przepętnia
I niczego mu więcej już nie potrzeba.

AKT II

Orfeusz

Oto powracam do was
Drogie lasy i polany miłe,
Skąpane w tym słońcu,
Które noce me w dni zamienia.

Pasterz

Spójrz Orfeuszu, w jakiz cień
Kojący nas te buki spowijają,
Gdy rozżarzone promienie
Apollo nam z nieba posyła.

Na zielonym brzegu
Usiądźmy i każdy na swój sposób
Niech głos swój wzniesie tak,
By z szeptem fal się złączył.

Dwaj Pasterze

Na tej strojnej łące
Niejeden leśny bożek
Ma w zwyczaju radosny
Sobie pobyt urządzać.

Tu Pana, pasterzy bożka,
Słysząc nieraz bolesną skargę,
W której wspomina rzewnie
Swe nieszczęśliwe miłości.

Dwaj Pasterze

Tu widziano wdzięczne Napeje,
(Zawsze w kwiaty odziane),
Jak białymi swymi palcami
Róże z krzewów zbierały.

Chór

Spraw Orfeuszu, by godne
Dźwięku twej liry stały się
Te łąki, nad którymi unoszą się
Sabejczyków upojne wonie.

Orfeusz

Czy pamiętacie, o lasy cieniste,
Moje udręki długie, nieznośne,
Gdy nawet głązy litością wezbrane
Na me lamenty odpowiadały?

Rzeknijcie: czy nie zdałem się wówczas mężem
Ze wszystkich najniezszczęśliwszym?
Teraz fortuna mój los odmieniwszy,
Niedolę w radość obróciła.

Żyłem w troskach i bólu,
Teraz się raduję, a zgryzoty,
Które przez lat tyle znosiłem,
Dzisiejsze wesele tym droższym mi czynią.

Tyś jedna to sprawiła, piękna Eurydyko,
Że mogę cierpieniom dawnym błogosławić:
Większe jest zadowolenie, gdy po bólu przyjdzie,
Większe szczęście, gdy po biedzie nastąpi.

Pasterz

Patrz Orfeuszu, jak dokoła
Śmieją się i las, i łąka,
Niech dźwięk twej liry złotej nie przestaje w ten
Dzień tak radosny powietrza słodyczą wypełniać.

Posłanka

Ach, wypadku okrutny, ach, losie zły i nieludzki,
Ach, gwiazdy występne, ach, nieba zawistne.

Pasterz

Cóż to za głos boleściwy pogodę dnia tego mąci?

Posłanka

Więc to ja, nieszczęsna, muszę,
Orfeuszowi, który śpiewem niebiosą pociesza,
Serce przebić moimi słowami?

Pasterz

Oto miła Sylwia,
Najdroższa towarzyszka
Pięknej Eurydyki. Jakaż się rozpacz na jej obliczu
Maluje: cóż się dzieje? Ach, wielcy bogowie,
Nie odwracajcie od nas spojrzenia życzliwego.

Posłanka

Pasterzu, niech twa pieśń umilknie,
Bo wszelka nasza radość obróciła się w żałobę.

Orfeusz

Skąd przybywasz? Dokąd idziesz?
Nimfo, z czym przychodzisz?

Posłanka

Przychodzę do ciebie, Orfeuszu,
Jako nieszczęsna posłanka z wieścią
O najsmutniejszym, najfatalniejszym
Z wypadków. Twoja piękna Eurydyka...

Orfeusz

Co słyszę?

Posłanka

Twoja umiłowana żona nie żyje.

Orfeusz

Biada.

Posłanka

Na umajonej łące
Wraz z towarzyszkami
Zrywała kwiaty,
By wianek zapleść na swe skronie,
Kiedy ukryty w trawie
Wąż podstępny
Ukąsił jej stopę kłębem jadowitym.
Wówczas w jednej chwili
Pobladło piękne jej lico, a w oczach
Zgaś blask, co jaśniejszy był od słońca.
My wszystkie, w strachu i bólu,
Stanęłyśmy wokół nieszczęsnej, próbując
Na nowo życie w niej pobudzić
Chłodną wodą i potężnymi zaklęciami;
Wszystko na próżno, niestety;
Ledwie powieki zdołała otworzyć

I imię twoje wymówić, Orfeuszu,
Potem, westchnąwszy ciężko,
Zmarła w mych ramionach; a ja pozostałam
Z sercem litości i przestachu pełnym.

Pasterz

Ach, wypadku okrutny, ach, losie zły i nieładzki,
Ach, gwiazdy występne, ach, nieba zawistne.

Pasterz

Gorzka ta nowina sprawiła,
Że nieszczęśnik w niemą się zmienił skałę,
Co z nadmiaru bólu skargi wyrzec nie zdoła.

Pasterz

Miałby serce tygrysa lub niedźwiedzicy,
Kto nie współczułby twej niedoli,
Pozbawiony skarbu, nieszczęsny kochanku.

Orfeusz

Tyś martwa, me życie, a ja oddycham?
Odeszłaś ode mnie,
By więcej nie wrócić, a ja wciąż tutaj?
Nie, jeśli tylko poezja zdziałać coś może,
Zejdę pewnym krokiem w najgłębsze otchłanie
I serce króla cieni wzruszywszy,
Zabiorę cię z powrotem, byś gwiazdy ujrzała:
A jeśli los nikczemny mi tego odmówi,
Zostanę z tobą w towarzystwie śmierci.
Żegnaj ziemio, żegnaj niebo, żegnaj i słońce.

Chór

Ach, wypadku okrutny, ach, losie zły i nieładzki,
Ach, gwiazdy występne, ach, nieba zawistne.

Niechaj śmiertelnik nie ufa
Szczęściu, co kruche jest i nietrwałe,
Bo w nicość się prędko obraca i krótka
Jest ze szczytu do przepaści droga.

Postanka

Lecz ja, co w mych słowach
Sztylet przyniosłam,
Który Orfeusza duszę miłującą przeszył,
Wstrętna pasterzom i nimfom
Wstrętna sobie samej, gdzież się skryję?
Niby sowa złowróźbna stale przed słońcem
Uciekać będę i w odludnej jaskini
Życ będę, jak ból mi mój nakazuje.

Chór

Kto nas pocieszy, ach, nieszczęśni?
Lub kto potrafi oczy nasze
W bijące źródła przemienić,
Byśmy mogli godnie opłakiwać
Ten dzień ponury: ponury tak wielce,
Jak jeszcze szczęśny przed chwilą?
Dziś zawierucha okrutna
Dwa największe światła
Zgasiła naszych lasów:
Eurydykę i Orfeusza,
Ją ukąsił wąż,
Jego ból przebił,
Ach, nieszczęśnicy, ducha już oddali.

Ach, wypadku okrutny, ach, losie zły i nieludzki,
Ach, gwiazdy występne, ach, nieba zawistne.

Ale gdzie, ach, gdzie jest teraz
Biednej nimfy
Ciało piękne i zimne?
Jakież godne mieszkanie
Wybrała dusza ta piękna,
Co dziś w kwiecie wieku odeszła?
Chodźmy, pasterze, chodźmy,
Szukajmy jej współczuciem wiedzeni
I łez gorzkich
Należną ofiarę
Złożmy przed jej ciałem wykrwawionym.

Ach, wypadku okrutny, ach, losie zły i nieludzki,
Ach, gwiazdy występne, ach, nieba zawistne.

AKT III

Orfeusz

Za twoim przewodem, bogini,
Nadziejo, pociecho jedyna
Cierpiących śmiertelników, dotarłem
W te smętne i mroczne królestwa,
Gdzie promień słońca nigdy nie przeniknął.
Ty, towarzysko moja i przewodniczko,
Po ścieżkach tak dziwnych i obcych
Wiodłaś me kroki słabe i drżące;
Liczę wciąż jeszcze, że tutaj
Zobaczę znów te oczy błogosławione,
Które mym oczom dzień przynoszą.

Nadzieja

Oto ciemne mokradła, oto i przewoźnik,
Co nagie dusze na drugą stronę przeprowia,
Tam, gdzie Pluton, przepastnym swym państwem
Włada. Za tym czarnym jeziorem i za rzeką,
Pośród pól płaczu i cierpienia,
Ukrył los złowrogi twe dobro najdroższe.
Teraz trzeba ci odwagi w sercu i śpiewu pięknego.
Przyprowadziłam cię aż tutaj, lecz nie wolno mi
Dalej ci towarzyszyć, bo gorzki rozkaz mi tego
Wzbrania. Prawo to rylcem z żelaza wryto
W skale u straszliwego wejścia do tych podziemi,
A treść jego złowieszczą brzmi:
Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie.
Więc jeśli pewnym jesteś swego postanowienia
I wejść pragniesz do miasta boleści,
Opuszczam cię i wracam
Do mej zwyczajnej siedziby.

Orfeusz

Dokąd, ach, dokąd idziesz,
Jedyna mego serca słodka pociecho?

Skoro już tak blisko
Długiej mej podróży cel,
Dlaczego porzucasz mnie, nieszczęsnego,
Na drodze pełnej zasadzek?
Cóż dobrego spotkać mnie teraz może,
Jeśli uciekasz, najmiłsza Nadziejo?

Charon

O ty, który żyw nad te brzegi zdążasz,
Powstrzymaj śmiałku swe kroki:
Żaden śmiertelnik tej rzeki przekroczyć nie może;
Żywemu między zmarłymi mieszkać nie wolno.
Cóż to? Jesteś może mego pana wrogiem
I Cerbera chcesz porwać spod bram Tartaru?
Czy też może małżonkę jego drogą uprowadzić,
Bo serce twe żądza niecna rozpałała?
Powściągnij swój zapał szalony, do mej barki
Nie wpuszczę już nigdy istoty, co ciało wciąż
Posiada: ma pamięć o dawnych zniewagach
Nadto jest żywa i nadto jest gniew mój słuszny.

Orfeusz

Potężny duchu i boże straszliwy, bez ciebie
Daremne są wysiłki duszy z ciała wyrwanej
Pragnącej na drugi brzeg się przedostać;

Nie żyję już wcale, bo od kiedy straciłem mą
Drogą małżonkę, serca już nie ma we mnie,
A czy da się żyć, serca nie posiadając?

Poprzez ślepe przestworza do niej wędrowałem,
Ale nie do piekieł, bo gdziekolwiek by była
Taka piękność, tam raj być musi.

Orfeuszem jestem, za Eurydyki śladami
Podążam przez te mroczne przestrzenie,
Gdzie żaden jeszcze śmiertelnik stopy nie postawił;
O jasne mych oczu źrenice,
Jeśli wasze spojrzenie życiu może mnie wrócić,
Któż pociechy mej udręce odmawia?

W Tobie jedynie, o boże szlachetny, mój ratunek;
Nie lękaj się mnie, w lirę złotą tylko uzbrojony
Trącam palcami jej struny czułe, których brzmieniu
Daremnie się opiera dusza zatwardziała.

Charon

Jakież ukojenie
I radość sercu niosą,
Nieszczęsny śpiewaku,
Lamenty twoje i twój śpiew.
Lecz niech precz idzie ode mnie
Litość, mej surowości nieprzystojna.

Orfeusz

Ach, nieszczęśliwy kochanek
Nadziei więc żywić nie może,
Że mieszkańcy podziemi wysłuchają próśb jego?
Więc niby błędny cień
Niepogrzebanego, udręczonego ciała
Mam być przez niebo i piekło odepchnięty?

Więc pragnie los okrutny,
Bym pośród mroku śmierci
Z dala od ciebie, me serce,
Na próżno imienia twego nawoływał
I zatracił się w modlitwach i szlochach?
Oddajcie mi ukochaną, o bogowie Tartaru.

Charon śpi, oto lira moja
Chociaż współczuciem nie natchnęła
Serca kamiennego, przynajmniej
Oczy do snu przymusiła.

Po co zwlekać? Do dzieła! Moment to pomyślny,
By na drugi brzeg się przeprawić,
Skoro nikt już go nie strzeże.
Odwagi potrzeba, gdzie próżne są prośby.
Okazja jest ulotnym czasem kwiatem,
Który zerwać trzeba w odpowiedniej chwili.

Kiedy przelewam łez gorzkich strumienie,
Oddajcie mi ukochaną, o bogowie Tartaru.

Chór Duchów Piekielnych

Żaden ludzki wysiłek na darmo nie idzie,
A natura się zbroić przeciw niemu nie może.
To człowiek równiny nieobrobione
Przeorał i ziarno posiał trudu swego,
By na koniec plon zebrać złocisty.
Tak też aby pamięć
O chwale jego żyła nieustannie,
Fama rozprawiać o nim zaczęła, głosząc,
Że morze na kruchej łodzi okiełznał,
Za nic mając gniew północy i południa wichrów.

AKT IV

Prozerpina

Panie, ten nieszczęśnik,
Co po rozległych polanach zmarłych
Błąka się, Eurydykę wołając,
Ów, któregoś rzewne
Słyszał właśnie lamenty,
Tyle współczucia w moim sercu obudził,
Że po raz kolejny prośbę do ciebie zanoszę,
Byś modlitwom jego okazał przychyłość.

O, jeśliś kiedykolwiek w tych oczach
Słodycz miłosną dojrzał,
Jeśli cię kiedy cieszył pogodny wyraz oblicza,
Które nazywasz swym niebem, jeśli przysięgasz,
Że Jowiszowi losu nie zazdrościsz,
Błagam cię, w imię tej miłości
Przez Amora w twej wielkiej duszy rozpalonej,
Byś pozwolił Eurydyce na nowo
Cieszyć się tymi dniami,
Które spędzała wśród zabaw i pieśni
Oraz byś otarł łzy biednego Orfeusza.

Pluton

Chociaż surowy i niezmienny los
Sprzeciwia się, droga żono, twym prośbom,
To jednak nie sposób niczego odmówić,
Kiedy się tyle piękna z błaganiami splata.
Niech Orfeusz swą kochaną Eurydykę
Wbrew srogim wyrokom przeznaczenia odzyska;
Lecz nim opuści te otchłanie, nie wolno
Mu będzie oczu spragnionych ku niej obrócić,
Gdyż utraty wieczystej pewną przyczyną
Będzie to jedno spojrzenie.
Oto ma wola. Teraz po mym królestwie
Rozgłaszajcie ją o słudzy.
Niech słyszy ją Orfeusz
I niech słyszy Eurydyka,
Bo na kolejną losu odmianę liczyć już nie mogą.

Chór Duchów Piekielnych

O wielki królu mieszkańców krainy
Wiecznego mroku, prawem jest nam twe skinienie,
Postanowień twych przyczyn ukrytych
Myśli nasze zgłębiać nie winny.

Z czeluści tych strasznych wyprowadzi Orfeusz
Swą żonę, jeśli rozwąga się będzie kierował,
Młodzieńczym nie ulegnie popędom
I nie zapomni o twych rozkazach surowych.

Prozerpina

Jakże mam ci dziękować,
Skoroś dar tak szlachetny
Mym prośbom ofiarował, łaskawy panie?
Niech będzie błogosławiony dzień, w którymś
Mnie sobie upodobał, błogosławione porwanie
I oszustwo słodkie, bo przez nie,
Choć słońce straciłam, ciebie zyskałam.

Pluton

Twoje słowa rozkoszne
Miłości dawną ranę

Na nowo w mym sercu otwierają;
Niech więc twa dusza nie tęskni już
Za niebiańską rozkoszą, która
Cię z łoża małżeńskiego wyгнаła.

Chór Duchów

Litość wraz z miłością
Dziś w piekle tryumfują.

Duch

Oto szlachetny śpiewak,
Który swą żonę wysoko ku niebu prowadzi.

Orfeusz

Jakąż sławę zyskasz
Moja liry wszechmocna,
Skoroś w królestwie Tartaru
Zdołała najzwardziały umysł poruszyć?
Miejsce zajmiesz pośród najpiękniejszych
Niebiańskich obrazów:
W rytm dźwięków twoich gwiazdy
Raz wolno, raz żywo, tańczyć będą w kole.
Dzięki tobie, szczęśliwy wreszcie,
Ujrzę oblicze umiłowane
I na alabastrowej piersi
Mej pani spoczywał dziś będę.

Lecz, biada, ja śpiewam, a kto potwierdzi
Że ona idzie za mną? Biada, któż skrywa
Przedemną blask słodki ukochanych oczu?

Może zazdrośni są
Bogowie piekieł
I nie chcąc, bym szczęścia pełni zaznał tu na dole,
Odbierają mi wasz widok
Oczy szczęsne, wesole, które jednym
Spójrzaniem innych uszczęśliwić możecie?

Czemu się lękasz, me serce?
To, czego wzbrania Pluton, Miłość nakazuje.

Potężniejszego od niej nie masz bóstwa,
Ona tak ludzi, jak bogów zwycięża:
Jej winien jestem posłuszeństwo.

Ale co słyszę, och, ja nieszczęsny?
Czy to może Furie zakochane
Srożą się przeciw mnie szaleńcem zdjęte,
By odbić mi mą ukochaną? I ja przyzwalam na to?

O oczy najśłodsze, widzę was nareszcie, widzę...
Lecz cóż to za ciemność wasz widok zasnuwa?

Duch

Złamałeś prawo, niegodny stałeś się łaski.

Eurydyka

Ach, widoku nazbyt słodki i gorzki nazbyt:
Więc to przez nadmiar miłości mnie tracisz?
A ja, nieszczęśliwa, tracę
Możność radowania się
Światłem i Życiem, a wraz z nimi i ciebie,
Najcenniejszy skarbie, o mój małżonku.

Duch

Wracaj do krainy śmierci,
Nieszczęsna Eurydyko,
Nie licz, że kiedyś jeszcze gwiazdy zobaczysz,
Bo piekło głuche będzie odtąd na twoje modlitwy.

Orfeusz

Dokąd idziesz, me życie? Oto biegnę za tobą.
Lecz któż mnie wstrzymuje? Sen to czy zwiady?
Jakaż to moc tajemna z tych czeluści,
Tak lubych czeluści,
Na przekór mej woli wrywa mnie i prowadzi
Ku wstrętnej światłości?

Chór Duchów

Cnota to promień
Piękna niebieskiego,

Duszy ozdoba, którą tylko ona docenić może:
Ona czasu niszczycielskiej siły
Nie lęka się, przeciwnie,
Z biegiem lat w człowieku blask jej tylko rośnie.
Orfeusz pokonał piekło, potem zaś
Pokonany został przez własne uczucia.
Godzien chwały wieczystej ten tylko będzie,
Kto nad samym sobą zwycięstwo odniesie.

AKT V

Orfeusz

Oto pola Tracji, oto i miejsce,
Gdzie przeszył moje serce ból
Nowiną tak gorzką wzniecony.
Skoro już nie mam nadziei
By modlitwą,
Płaczem, czy westchnieniami
Ukochaną najdroższą odzyskać,
Cóż mi zostało? Jedyne do was zwrócić się
Mogę lasy tkliwe, kiedyś już
Pociechą byłyście mojej niedoli, gdy niebu
Spodobało się, byście z litości lamentowały,
Kiedym ja lamentował.
Wy góry bolałyście, wyście szlochały
Kamienie, kiedy słońce nasze zaszło.
I ja wraz z wami zawsze już płakać
I cierpieć zawsze będę pośród bólu i łez!

Echo

łez.

Orfeusz

Uprzejma Echo, pełna miłości,
Mimo że samaś przygnębiona,
Memu bólowi pragniesz nieść pociechę.
Chociaż me oczy przemieniły się
W dwa źródła tryskające łzami,
W tak wielkim, jak moje, nieszczęściu
Jeszcze ich nie przelałem dosyć.

Echo

Dosyć.

Orfeusz

Gdybym miał oczu tyle, co Argus
I z wszystkich morze by łez wypłynęło,
Nadal nie dość bym cierpiał w mych niedolach.

Echo

Ach.

Orfeusz

Skoro współczujesz mej biedzie,
Dziękuję ci za twą dobroć.
Lecz gdy się skarżę,
Czemu tylko ostatnimi
Odpowiadasz sylabami?
Potwórz mi raczej całe moje lamentsy.
Ale ty, ma duszo, jeśli wróci kiedy
Cień twój zimny nad te brzegi przyjazne,
Przyjmij ode mnie te ostatnie pochwały.
Tobie w ofierze mą lirę i pieśń moją składam,
Jako już niegdyś na serca ołtarzu
Ducha płomiennego składałem w ofierze.
Piękna byłaś i mądra, w tobie też złożyło
Niebo życzliwe wszelkie wdzięki możliwe,
Choć innym skąpo ich udzielało.
Wszystkie języki winny słać cię,
Bo w ciele pięknym, duszę piękniejszą jeszcze
Nosiałś, tym bardziej chwały godną, że pychy
Nie znała. Inne kobiety dumne są i przebiegłe,
A dla tych, co je kochają okrutne i niestałe,
Wyzbyte rozsądku i wszelkiej myśli wzniosłej,
Słusznie ich postępkę uznania nie znajdują;
Nie pozwolę tedy nigdy, by Amor złotą przebił
Mnie strzałą z powodu kobiety występnej.

Apollo

Dlaczego w gniewie i bólu
Zatracasz się, o synu?

Głuchy jest na porady
Serca szlachetnego,
Kto własnych uczuć staje się sługą;
Brzemie winy i niebezpieczeństwo
Już cię przygniatają, widzę;
Z nieba zstąpiłem więc, aby cię wesprzeć.
Posłuchaj mnie, a zyskasz i chwałę, i życie.

Orfeusz

Łaskawy ojcze, przybywasz właśnie, gdym cię
Potrzebował najwięcej, bo do ostateczności,
W bólu rozpaczliwym,
Przywiodły mnie gniew i Miłość.
Oto słów twych wysłuchać pragnę,
Ojcze niebieski; rozkazuj, co zechcesz.

Apollo

Zanadto radowałeś się
Losem szczęśliwym;
Zanadto wiele łez przelewasz teraz
Nad dolą swą cierpką i srogą.
Czy nie wiesz jeszcze, że na tym padole
Nic nie masz trwałego, co by szczęście dało?
Jeśli więc życiem chcesz się cieszyć wiecznym,
Wejdz ze mną do nieba, które cię przyzywa.

Orfeusz

Zatem nigdy już mam nie oglądać
Słodkich oczu Eurydyki kochanej?

Apollo

W słońcu i gwiazdach
Odnajdziesz jej piękne rysy.

Orfeusz

Ojca tak wspaniałego
Godnym nie byłbym synem,
Jeśli nie posłuchałbym rady twej pewnej.

Apollo i Orfeusz

Wznieśmy się, śpiewając, do Nieba,
Gdzie prawdziwa cnota
Godną nagrodę otrzyma: rozkosz i pokój.

Chór

Idź, Orfeuszu, w pełni szczęścia
Kosztuj niebiańskiej chwały
Tam, gdzie dobroci nigdy nie brakuje,
Tam, gdzie nigdy smutku nie poznano;
My zaś na ołtarze kadzidła i ofiary
Zaniesiemy ci z weselem i oddaniem.

Tak odchodzi ten, który nie zawahał się
Boga przedwiecznego przyzywać;
Tak względy niebios wyjednał,
Ten, co tu na ziemi piekła doświadczył:
Bo też kto w bólach sieje,
Wszelkich łask owoce zerwie.

— przełożył Krzysztof Dix